

**Zalewski, Piotr / Woźniak, Marcin /
Salak, Piotr i in.**

**Szarzy ludzie zaplątani w codzienności
komunizmu**

Przegląd Historyczny 84/3, 335-350

1993

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

TOMASZ GROSSE, JAROSŁAW GRUŻEWSKI, MICHAŁ KOZAK, MARCIN KULA,
MARCIN MELLER, KONRAD PIASECKI, PAWEŁ PISKORSKI, PIOTR SALAK,
MARCIN WOŹNIAK, PIOTR ZALEWSKI

Szarzy ludzie zaplątani w codzienności komunizmu

*Zapewniali, że mają poważanie w narodzie,
Że lud miejski i wiejski stoi przy nich zwarcie.
W końcu sami zostali na lodzie... na lodzie.
Jedyny lud, w jakim znaleźli oparcie.*

Słowa Janusza Minkiewicza (1914-1981), wygłaszane ze sceny podczas przedstawienia „Cabaretro”, w czasie gdy komunizm padał (reż. Andrzej S t r z e l e c k i, Rampa — Teatr na Targówku, premiera w 1988 r.). Widownia reagowała na nie szczerym, niepowstrzymanym śmiechem.

W roku akademickim 1991/1992 studenci, którzy uczestniczyli w moim seminarium w Instytucie Historycznym UW, zapuścili sondę w akta Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. Owa Komisja istniała od 1945 do 1955 r. i z tego też okresu pochodzi materiał przechowywany w Archiwum Akt Nowych w Warszawie — niestety w poważnym stopniu wybrakowany, ale wciąż obszerny¹.

Sonda objęła teczki poświęcone prowadzonym przez Komisję postępowaniom w sprawach o nadużycie władzy (T. G r o s s e), znieważenie Stalina (J. G r u ż e w s k i), strajki w górnictwie (M. K o z a k), szkalowanie władzy, ustroju i sojuszy (M. M e l l e r), rozpowszechnianie fałszywych wiadomości (K. P i a s e c k i), zabór mienia niemieckiego (P. P i s k o r s k i), wstręt do pracy i czyny chuligańskie (P. S a l a k), znieważanie milicjantów (M. W o ź n i a k) oraz nielegalny handel złotem i walutami (P. Z a l e w s k i).

Poniższy raport zawiera rezultaty przeprowadzonej sondy. W ich dyskusji oraz w dyskusji nad wstępną wersją tekstu poza autorami wzięli udział pp. Natalia A l e k s i u n, Grzegorz K a l i n o w s k i, Paweł M a c h c e w i c z, Andrzej P a p i e r z, Paweł P a w ł o w s k i, Krzysztof P e r s a k, Anna S m ó ł k a, Marek S z o r c, Joanna W i l c z y Ń s k a, Justyna W i t o s ł a w s k a i Marcin Z a r e m b a. Przy czytaniu przedstawionego opracowania należy mieć na uwadze zarówno wyżej sygnalizowany fakt wybrakowania zespołu archiwalnego, jak i okoliczność, że nasze działania miały charakter wyraźnie sondażowy. Numery w nawiasach oznaczają sygnatury teczek. Dokumenty cytowane w tekście przytaczane są bez poprawiania języka, gramatyki i ortografii.

Marcin Kula

¹ Ze źródeł drukowanych por. zwłaszcza: *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym 7 XII 1945 — 7 XII 1946*, Warszawa (nakładem Komisji), b.d. [1946]; „Roczniki Polityczne i Gospodarcze” 1948, s. 415-423.

Pracując nad materiałami Komisji nie szliśmy w kierunku opracowania jej monografii, choć na pewno warto by taką napisać². Chcieliśmy z wybranego punktu widzenia rzucić okiem na społeczeństwo polskie w wymienionym okresie oraz na ówczesny aparat władzy i jego funkcjonowanie.

Zdajemy sobie, rzecz jasna, sprawę ze specyfiki źródeł typu policyjnego. Pokazują one tylko część społeczeństwa i to specyficzną dobraną. Jednocześnie przecież wszystko to, co nietypowe, bardzo wiele mówi o tym, co jest typowe. Nadto przez ręce, a raczej przez biurka Komisji, sprawy przechodziły masowo.

Komisja, a zwłaszcza jej terenowe delegatury, były organami usytuowanymi na tyle nisko, że w pewnym sensie stały blisko obywateli. Komisja nie zajmowała się na ogół wielkimi sprawami politycznymi i nie sądziła spraw zagrożonych wysokimi karami — a w konsekwencji zarówno rozpatrywane przez nią sprawy, jak stanowiska zajmowane przez funkcjonariuszy, świadków i obwinionych, stosunkowo dobrze odzwierciedlały autentyczną mentalność stron bądź przynajmniej tę ich mentalność, której uważali za celowe dać wyraz.

Dokumenty Komisji sporządzano na tak niskim szczeblu, że były one szczere. Nawet jeśli donos czy raport milicjanta były fałszywe z punktu widzenia przytoczonych faktów, to zawierały fakty prawdopodobne (już nie mówiąc o prawdziwym fakcie zaistnienia np. donosu). W bardzo wielu wypadkach faktografia występująca w aktach Komisji odzwierciedla ogromnie interesujące z punktu widzenia historyka drobne elementy życia codziennego, właśnie w takiej *quasi*-sądowej masówce obficie występujące.

Z punktu widzenia przeciętnego obywatela Komisja w znacznie większym stopniu reprezentowała system polityczny oraz ustanowione w jego ramach władze i aparat sprawiedliwości niż, powiedzmy, Sąd Najwyższy — bowiem to z nią miał on dużą szansę się zetknąć. To rękami Komisji system polityczny uderzał w przeciętnych ludzi, nieraz wręcz przypadkowych przechodniów. Jak o rzeczywistości wojny najprawdziej mówią zapiski żołnierzy z okopów, którzy nie mogą pojąć za co ich los rzucił pod kule, tak z zeznań prostych ludzi donoszących, występujących w przypadkowych sprawach, piszących odwołania do Bieruta, układa się obraz systemu bliższy codziennej rzeczywistości i zarazem mniej przez historyków rozpoznany niż z zapisów wielkich procesów.

*

Do Komisji Specjalnej trafiały sprawy bardzo różnej natury. Zajmowała się ona brakoróbstwem, kradzieżami, fałszowaniem dokumentów, lichwą, nielegalną działalnością gospodarczą, przemytem, przestępstwami granicznymi, odmowami służby wojskowej, nadużyciami władzy, znieważaniem dostojników, strajkami, rozpowszechnianiem plotek, czynami chuligańskimi, szkalowaniem ustroju i wieloma jeszcze innymi zjawiskami. Były oczywiście wśród nich sprawy poważne, jak np. pojawiające się w przerobionych przez nas aktach strajki czy niektóre afery powstające na tle zawłaszczania mienia państwowego. Były takie, które najpewniej w każdym systemie politycznym stałyby się przedmiotem zainteresowania organów sprawiedliwości. Zachowanie polegające na tym, iż pewien rolnik z Dolnego Śląska po pijanemu znieważył milicjanta na posterunku, „używając pod jego adresem słów uznanych powszechnie za obelżywe, grożąc mu równocześnie uderzeniem noża do przecinania papieru”, nie uszłoby prawdopodobnie sprawcy na sucho nie tylko w komunistycznej Polsce — nawet jeśli nie wszędzie

² O Komisji por. G. S o ł t y s i a k, *Komisja Specjalna do Walki*, „Karta” 1991, nr 1, s. 81-97. Także w szerszych opracowaniach: A. R z e p l i Ń s k i, *Sądownictwo w PRL*, Londyn 1990, s. 29; Z. A. Z i e m b a, *Prawo karne Polski Ludowej w latach 1944-1956*, [w:] *Stalinizm*, red. J. K u r c z e w s k i, Warszawa 1989, s. 156-159.

okazałoby się w trakcie śledztwa, iż ów człowiek „w okresie od 1950 r. rozsiewał publicznie fałszywe wiadomości dotyczące spółdzielni produkcyjnych i demokratycznej formy ustroju Polski Ludowej” oraz „groził dokonaniem czynnej napaści na *Generalissima Stalina*” (672). Groźenie nożem zastępcy sołtysa też nie mogłoby liczyć na pobłażliwość nie tylko w komunizmie — nawet jeśli w kategoriach moralnych dałoby się tę konkretną reakcję usprawiedliwić, widząc w niej być może uzasadniony bunt wobec wymierzenia zbyt wielkich obowiązkowych dostaw (678). Pobicie aktywistów ZMP w bursie robotniczej w Bydgoszczy przez trzech robotników też było przede wszystkim pobicie — nawet jeśli sprawcom postawiono jednocześnie zarzut, iż „organizowali i wysłuchiwali w szerszym gronie audycji radiowych nadawanych w języku polskim przez BBC, Wolną Europę, a następnie rozpowszechniali wrogie i fałszywe wiadomości mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego” (673).

Wśród spraw, którymi zajmowała się Komisja trafiały się takie, które — niezależnie od trafności bądź nietrafności zakwalifikowania ich jako przestępstw — można było przynajmniej w ramach logiki uznać za działania przeciwne ustrojowi. Za czyn „o dużej szkodliwości społecznej” uznano np. wypadek napisania w dniu śmierci Stalina kilku słów go znieważających, a wychwalających Eisenhowera, na drzwiach ubikacji w jednej z fabryk we Włocławku. Sprawcę wykryto już w samej fabryce poprzez porównanie charakterów pisma i, być może, na podstawie wiedzy ogólnej (613). W innym wypadku uznano, iż przestępstwo zelzenia przywódcy ZSRR „zostało popełnione w sposób szczególnie brutalny, złośliwy i oszczerczy, z dużym nasileniem złej woli w okresie żałoby po śmierci Józefa Stalina” (610). Niezależnie od stopnia prawdziwości tej kwalifikacji, można z dużym prawdopodobieństwem domniemywać, iż sprawca czynu rzeczywiście nienawidził Stalina.

Co jednak uderza w materiale przez nas przerobionym, to masa, a nawet wręcz przewaga, spraw zupełnie miłych, które w innej sytuacji ustrojowej spowodowałyby co najwyżej np. konieczność zapłacenia mandatu za zakłócenie spokoju publicznego po pijanemu — a w Polsce drugiej połowy lat czterdziestych i pierwszej pięćdziesiątych stawały się przedmiotem postępowania karnego oraz skazania. Sporą część wśród nich stanowią działania, w których wprost trudno dopatrzeć się dziś znamion choćby wykroczenia. Wręcz odnosi się wrażenie, iż narażający się swoimi działaniami ludzie czynili to często w nieświadomości tego, iż drobne zachowanie bez znaczenia może być uznane za poważne przestępstwo — a już na pewno nie z chęci podjęcia działań przeciw systemowi ze świadomością ryzyka.

Do działań, w których wręcz trudno dopatrzeć się znamion przestępstwa, można zaliczyć np. napisanie listu, w którym mieszkanka Poznania ostrzegała własną siostrę by nie chodziła do żydowskich sklepów, gdyż „w nich giną ludzie” (315); nawet jeśli rada nie świadczyła o mądrości autorki, to był to przecież prywatny list i opinia, nie zaś uczynek. W innym wypadku przedmiotem postępowania karnego stało się opowiedzenie dowcipu sugerującego, że rządy Bieruta dobiegają końca (311), czy opowieści prowincjonalnej nauczycielki o cudzie, który wydarzyć się miał w katedrze lubelskiej (326).

Przedmiotem dochodzeń Komisji bywały wypowiedzi klasyfikowane jako „publiczne” gdy ich „publiczność” wyrażała się obecnością dwóch osób (311, 326, 329). Oskarżano i skazywano za posiadanie w domu tekstów, nawet przedwojennych, „wymierzonych w narody Związku Radzieckiego” (317), czy „godzących we władzę polskie” (322). W jednym wypadku napotkanym w przebadanych przez nas aktach skazany został sześćdziesięcioletni mężczyzna, b. legionista, kawaler orderów, wykańczający się na gruźlicę obu płuc; został on obwiniony o to, że „w okresie od 1945 do 1950 r. w prywatnym mieszkaniu przechowywał wycinki przedwojennych gazet — — które to wiadomości mogły wyrządzić istotną szkodę interesom państwa polskiego” oraz

o to, że znieważył Stalina „przez wypowiedzianie pod jego adresem słów powszechnie uznanych za obelżywe”. Owe wycinki gazety były realnie jednym tekstem dotyczącym rocznicy śmierci Romanowych, zaś znieważenia Stalina nie udowodniło nawet UB (619).

Inny z obwinionych, w chwili rzekomego przestępstwa będący osiemnastoletnim uczniem szkoły średniej, został oskarżony o to, że „od grudnia 1952 r. do czasu zatrzymania liżył publicznie socjalistyczny ustrój państwa Polskiego i Radzieckiego, a ponadto oszczerczo wypowiadał się pod adresem przyjaciela narodów towarzysza Józefa Stalina”. Obok mało przekonujących opinii i zeznań świadków swoistym dowodem w tej sprawie był załączony do materiałów śledztwa rzekomy plakat antypaństwowy, w rzeczywistości będący wyrwaną z zeszytu kartką, zawierającą odręczny rysunek ołówkiem, przedstawiający Stalina leżącego w łóżku pod ochroną uzbrojonych żołnierzy oraz stojącą przed nim śmierć ze słowami „ja przychodzę do wszystkich” (609).

Cała seria spraw, oskarżeń i skazań dotyczyła nieprawomyślnych słów wypowiedzianych po pijanemu. Dwaj górnicy zostali skazani za śpiewanie w stanie nietrzeźwym niemieckich piosenek (1658). Robotnica z Katowic (wówczas Stalinogrodu) stanęła przed oficerem śledczym za to, że „śpiewała po niemiecku »Deutschland über alles« i mówiła po niemiecku słowa prohitlerowskie, a tym samym popierała rząd faszystowski Adenauera” (679). Robotnik z Łodzi przyciągnął uwagę Komisji tym, że po pijanemu „wznosił okrzyki przeciw Bierutowi i Stalinowi — — groził wojną z Ameryką, w której będzie strzelał komunistów, chwając w ten sposób zbrodnie faszystowskie” (681). Robotnik z Warszawy oberwał za znieważenie po pijanemu milicjanta oraz za rozprowadzanie, że w PRL żyje się gorzej niż za okupacji niemieckiej (677). Jakiś blacharz, obwiniony o wnoszenie po pijanemu okrzyków „Precz z rządem! Precz z milicją!”, w oskarżeniu został określony mianem zbrodniarza (561).

Zaniepokojenie Komisji wywoływały wszelkie wzmianki o specyfice stosunków polsko-radzieckich (308, 317), poddawanie w wątpliwość legalności poczynań władz komunistycznych (325) oraz godzenie w ich autorytet (311, 321). Wielokrotnie spotyka się oskarżenia o „szerzenie propagandy religijnej” (312, 314, 326).

Wiele spraw rozpatrywanych przez Komisję było trudnych do zrozumienia w ramach logiki z tego względu, że z równą zasadnością można by posadzić na ławie oskarżonych większość kraju. Stanowiła o tym powszechność pewnych zjawisk niedozwolonych przez prawo oraz trudność sprecyzowania prawa w istniejących warunkach. Wystarczyło np. kupić lub wziąć w zastaw kilka dolarów bądź złotych monet, aby stać się przestępcą. W kraju o niepewnym pieniądzu, gdzie trwał związek z niedawną wojną oraz ze zmianą ustroju brak poczucia stabilizacji, mnóstwo ludzi kupowało oraz posiadało obce waluty i w ten sposób prawie każdy mógł się znaleźć przed Komisją w charakterze oskarżonego. Z kolei w sprawach o zagarnięcie mienia ponemieckiego obok dużych afer pojawiają się także przestępstwa stosunkowo drobne i w gruncie rzeczy nie wiadomo dlaczego akurat te. Oskarżona zostaje np. starsza, samotna kobieta z Częstochowy, która na Ziemiach Zachodnich przywłaszczyła sobie ponemiecką maszynę do szycia, dywan i naczynia kuchenne (1051). Prawdopodobnie miała pecha, bowiem proceder był powszechny i, co istotne, w sytuacji napływu na zachód masy osadników oraz w obliczu istnienia zalegalizowanych działań, mających zrekompensować straty wojenne, trudny do zdefiniowania w kategoriach prawa karnego.

Nie ulega wątpliwości, że chaotyczność działań Komisji oraz brak zgodności między jej działaniami a domniemanym rozmiarem przestępstwa w jakimś stopniu tłumaczyły się, zwłaszcza we wczesnym okresie, ogólnie nieustabilizowaną sytuacją kraju i faktycznie dużą przestępczością — ale sygnalizowane okoliczności nie mogły wytłumaczyć wszystkich absurdalnych oskarżeń podniesionych przed Komisją i uznanych przez nią za podstawę skazania.

Wszystko, co dotychczas zostało powiedziane o podnoszonych przed Komisją i akceptowanych przez nią oskarżeniach, już wystarczyłoby dla pokazania prawniczego bezsensu jej funkcjonowania. Niestety, można jednak znaleźć również dalsze, świadczące o tym samym argumenty. Powołujący Komisję dekret z 1945 r. stanowił bardzo ubogą podstawę prawną dla jej działania: nie określał wyraźnie, według artykułów Kodeksu Karnego, delegowanej kompetencji, zacierał granice pomiędzy organem sądowym a administracyjnym, zawierał jedynie znikome przepisy proceduralne. Nadto cała ta struktura charakteryzowała się bardzo niskim poziomem ogólnym i analfabetyzmem prawniczym ludzi funkcjonujących w jej ramach. Zachowane akta często pisane są nieudolną ręką, zawierają błędy ortograficzne i gramatyczne oraz jaskrawo bezsensowne sformułowania. Wyżej w innym kontekście powoływaliśmy niektóre z zawartych w dokumentach wnioskowań takich jak: „groził wojną z Ameryką, w której będzie strzelał komunistów, chwalać w ten sposób zbrodnie faszystowskie” (681); „mówiła po niemiecku słowa prohitlerowskie, a tym samym popierała rząd faszystowski Adenauera” (679); „lżył publicznie socjalistyczny ustrój państwa polskiego w ten sposób, iż oszczerczo wypowiedział się pod adresem przyjaciela narodów Józefa Stalina” (610). Wszystko wskazuje na to, że piszący nie zdawali sobie nawet sprawy z głupoty własnych wypowiedzi.

Sędziowie biorący udział w rozprawach bywali najczęściej bardzo niskiej rangi oficerami, którzy żadną miarą nie mogli znać prawa. Do sygnalizowanych wyżej często absurdalnych i nielogicznych oskarżeń dołączały się dalsze elementy absurdu — takie jak brak precyzji definicyjnej (wspomniane wyżej uznanie za działalność publiczną rozmowy w prywatnym mieszkaniu), posługiwanie się bezwartościowymi dowodami bądź brak przywiązywania wagi do procedury. W jednym wypadku wręcz natknęliśmy się na fakt dostarczenia Komisji zeznania świadka 8 lipca 1953 r. — podczas gdy wyrok zapadł już 8 czerwca (614). O rysunku chłopca na kartce zeszytu, który potraktowano jako plakat będący dowodem przestępstwa, wspominaliśmy wyżej. Nie ulega dla nas wątpliwości, iż spośród sprzecznych zeznań bądź opinii wybierano te, które podbudowywały oskarżenie. W jednej ze spraw spośród sześciu osób obecnych na przyjęciu pięć zdecydowanie twierdziło, iż obwiniony nie wypowiedział imputowanych mu słów, a jedna oświadczyła: „być może taki fakt miał miejsce, ja nie pamiętam, byłem pijany”. Nie przeskodziło to wszakże uznaniu przez Komisję, iż „w świetle zebranych dowodów i zeznań świadków wina oskarżonego nie ulega wątpliwości” (582). W innej sprawie na podstawie listów z wyrazami poparcia oraz bardzo pozytywnych opinii od sąsiadów i mieszkańców okolicznych gmin, dotyczących zwłaszcza bohaterskiej postawy oskarżonego podczas wojny, spreparowano opinię, w której znalazły się stwierdzenia jakoby ów człowiek „kolaborował z okupantem”, „prześladował ludność polską”, „współpracował przy wywózkach” itp. (539). Gdy przekazano Komisji człowieka, któremu UB przez pół roku nie udowodnił — o co się starał — „związków z reakcyjnymi bandami”, „nielegalnego posiadania broni”, „rozpowszechniania fałszywych wiadomości”, „próby obalenia ustroju siłą” i jeszcze paru innych rzeczy, to za dowód, iż „w 1948 r. w Kuźni Raciborskiej, powiat Racibórz, znieważał wodza narodów Związku Radzieckiego Generalissimusa Józefa Stalina przez wyrażanie się pod jego adresem w sposób poniżający”, posłużyło zeznanie jednego świadka, który siedząc w gospodzie słyszał jak oskarżony mówił „coś zniesławiającego” pod adresem Stalina (563). *Nb.* jest to jedna z kilku napotkanych spraw, w wypadku których Komisja wystąpiła jako narzędzie UB gdy ta struktura chciała pognębić człowieka, a z jakichś powodów miała trudności w dobraniu się mu do skóry.

Powtarzającym się elementem aktów oskarżenia było dołączanie dodatkowych zarzutów do tego, od którego zaczęła się sprawa. Była już mowa o obciążaniu człowieka wykrzykującego przeciw komunistom zarzutem, iż w ten sposób „chwalił zbrodnie faszystowskie”, o obciążeniu robotnicy śpiewającej po niemiecku zarzutem popierania Adenauera, o doczepieniu człowiekowi rzekomo negatywnej przeszłości z okresu okupacji itd. Świadków nieraz pytano czy obwiniony nie wypowiedział się przypadkiem o Katyniu.

Gdy ktoś stawał się przedmiotem zainteresowania Komisji nagle okazywało się, że od dawna ma niezliczone grzechy na sumieniu. Starannie przyglądano się życiorysom i wyciągano z nich wszystko, co dało się uznać za negatywne z punktu widzenia kryteriów Komisji. Gdy nic się nie dało znaleźć, to chętnie dopisywano coś absurdalnego.

Prostytutka z Gdańska, która przebywała we Francji, zasługiwała na skazanie bowiem „po powrocie ukrywa się lub uprawia szpiegostwo” (1655). Inni nagle dowiadawali się, że kolaborowali z okupantem. Okupacja była preferowanym terenem poszukiwań i fantazji. Oczywiście okolicznością obciążającą była przynależność do AK, a nawet do BCH; obciążała ona bardziej niż bierność.

Oskarżonym dopisywano nie związane bezpośrednio z rozpatrywaną sprawą fakty prawdziwie czy fałszywie zaświadczone zajmowanie już od dawna postawy przeciwnej Polsce Ludowej. We wspomnianej wyżej sprawie o pobicie aktywistów ZMP w bursie robotniczej w Bydgoszczy dużą wagę przywiązywano do zeznań świadków mówiących o trwającym już od pewnego czasu pojawianiu się wrogich napisów w toalecie i o zrywaniu gazetek ściennych — automatycznie jak gdyby łącząc te fakty z oskarżonymi, mimo iż ów związek nie został w żaden sposób dowiedziony. Zdarzały się wypadki dopisywania zarzutu znieważenia Stalina, mimo iż w zeznaniach świadków nie pojawiała się nic na ten temat.

Chętnie dopisywano zarzuty kryminalne (kradzieże, nadużycia, malwersacje). Takie pozapolityczne oskarżenia dorabiane były dla skompromitowania podejrzanych i nikt nie traktował ich serio. Co charakterystyczne, nawet dopisany komuś zarzut o wydanie żołnierza Armii Radzieckiej Wehrmachtowi, jako taki nie pociągnął następstw prawnych dla obwinionego (308). Ponieważ jednak Komisja, jak przystało na sąd mający ambicje humanistyczne i wychowawcze (*sic!*), przyglądała się całej sylwetce człowieka, nie dziwi, że w jednym z napotkanych wypadków żona, prosząc o łagodny wymiar kary dla męża, wsparła swą prośbę nie tylko argumentami, iż w latach 1944-1945 walczył on na froncie i został odznaczony, ale także przypomnieniem, iż jako rolnik wywiązał się on z obowiązku kontraktowego. Słusznie wyczuwała, że brak wywiązania się pogorszyłby szanse męża (672).

Kolejnym absurdalnym elementem gromadzenia przez Komisję faktów świadczących przeciw człowiekowi było zainteresowanie jego przeszłością polityczną i pochodzeniem społecznym, w oczywisty sposób łamiące zasadę abstrahowania od osoby sprawcy przy kwalifikacji czynu. Zwłaszcza w latach pięćdziesiątych widoczne są w aktach dokumenty związane z tym aspektem spraw. Bardzo mocno przemawiały przeciw oskarżonym jakiegokolwiek związki z władzami sanacyjnymi. W przerobionych aktach zachował się nawet dowód zainteresowania otrzymaniem Odznaki Wzorowego Nauczyciela przez nauczycielkę obwinioną we wspomnianej wyżej sprawie o „rozpowszechnianie wiadomości o rzekomym cudzie w Lublinie” (312). Przeciw oskarżonym przemawiał fakt posiadania przez nich lub przez ich rodziców zakładu rzemieślniczego bądź większej ilości ziemi. Do jakich absurdów mogła prowadzić wiara w ów społeczny determinizm — zwłaszcza połączona ze wspomnianym wyżej brakiem logiki charakteryzującym funkcjonariuszy — niech świadczą dwie charakterystyki obwinionych:

— „pochodzenie kułackie, pozytywnie nastawiony do rządu sanacyjnego, należał do AK w czasie okupacji, jak i później” (1651);

— „wywodzi się z inteligencji pracującej gdyż matka jego za czasów okupacji faszystowskiej posiadali [*sic!*] własny sklep spożywczy, jak również w czasie sezonu uprawiali handel lodami” (1659).

Nb. w drugim z przytoczonych wypadków funkcjonariusz, najpewniej wbrew własnej intencji, zastosował zakodowaną w jego głowie kliszę „inteligencja pracująca” (jak inteligencja, to pracująca — gdyż o innej propaganda nie mówiła), paradoksalnie korzystniejszą dla oskarżonego.

W ten sposób doszliśmy do jeszcze jednego elementu absurdu w rozpatrywanych oskarżeniach, a mianowicie do stosowania w nich straszego oręza słów mających negatywną konotację w oczach Komisji czy, prościej, w ramach systemu politycznego. W przebadanych aktach występują mianowicie terminy takie jak „zawodowy chuligan”, „kwalifikowany oszust”, „hazardziści z zawodu” — niejako automatycznie ustawiające domniemanego przestępcę w gorszym świetle. Określenia takie jak „banda” czy „szajka” zastępuje się sformułowaniami „grupa Adama” lub „organizacja przestępcza” — co nieformalne powiązania zmienia w sformalizowaną strukturę. Nadużywa się słowa-klucza „grupa”.

Fatalne z punktu widzenia formułowania oskarżeń było dążenie Komisji do działania w pojętym w specyficzny sposób interesie społecznym. Domniemane przestępstwa stawały się tym groźniejsze — *eo ipso* godne surowego ukarania — że były nie tylko wykroczeniem przeciw prawu, lecz uderzały w ogół. Kradzież spółdzielczych pieniędzy była w ramach omawianej logiki gorsza niż kradzież pieniędzy *tout court* (1659). W jednym z przewodów z wysiłkiem ustalano czy poszkodowany był kułakiem, czy może tylko średnio zamożnym chłopem — bowiem w obu wypadkach ciężar winy był widać różny (290). Bookmacherzy zasługiwali na potępienie ponieważ „narażali Skarb Państwa na ogromne straty, bo wyścigi konne stworzone są jako impreza przynosząca dochód Skarbowi”, a nadto wszyscy byli „w sile wieku i pracą swoją mogliby dużo pomóc w odbudowie Państwa” (1644). Gry hazardowe bywały określane jako szczególna postać wstrętu do pracy, tym groźniejszego, że występującego w okresie powszechnej odbudowy; o jednym z oskarżonych o hazard powiedziano nawet, że „ma tylko jedną rękę, jednak gdyby chciał pracować dostabły pracę, widocznie czuł wstręt do pracy” (1642). Złodzieje okradający grobowce działali na szkodę społeczeństwa, gdyż ich proceder mógł wywołać „zagrożenie epidemiologiczne” (1645). Kradzieże kieszonkowe musiały być karane, bowiem przestępcy „poprzez zatrzymywanie tramwaju tamują ruch uliczny, przez co interes publiczny narażony jest na nieobliczalne straty” (1646). Prawem kontrastu znęcanie się nad współwięźniami musiało zostać jednak ukarane nie dlatego, że szkodziło ludziom uwięzionym wprawdzie, ale wciąż będącym przecież członkami społeczeństwa — lecz dlatego, że „godziło w sposób szczególnie drastyczny w zasady współzycia socjalistycznego” (1660).

Wnioski o ukaranie bywały wzmocniane również powołaniem się na troskę o proste go człowieka. Np. oskarżeni nie tylko obrzucali się obelgami, ale czyniąc tak „dopuszczali do znieważenia ludzi pracy”, a tym samym „zniechęcali ich do pracy” (1657). Oskarżeni nie tylko pobili kogoś, ale „bili robotników, aby ci stracili chęć do pracy” (1651). Rozgłaszając nieprawdziwe zdaniem organów ścigania wiadomości oraz wszczynając bójkę, oskarżeni doprowadzili do tego, że „...goście musieli opuścić lokal rozrywkowy” (1650).

Nie do zaakceptowania z punktu widzenia przyzwoitych norm prawnych było traktowanie oskarżonego przez Komisję i podlegającą jej strukturę. Prawda, nie natknęliśmy się na stosowanie tortur w śledztwie, który to fakt, jeśli się potwierdzi w ewentualnych dalszych badaniach, trzeba docenić. Natykaliśmy się na groźenie marnym losem. Jeden z oskarżonych twierdził (1660), że gdy nie chciał zeznawać śledczy zagroził mu wykonaniem („że mnie wyśle do Strzelc Opolskich i tam mnie zgnoi i nie zobacze ludzi i świata”). Inny oskarżony znów deklarował: „Oficer pokazywał mi protokoły innych i krzyczał, żebym się przyznał. Groził mi biczem, ale mnie nie uderzył” (1656). Wypadki takie, nawet jeśli oczywiście naganne, nie były jednak jeszcze drastycznymi ani w świetle standardów owych czasów, ani nawet w świetle policyjnych obyczajów wielu krajów demokratycznych.

Owa relatywna łagodność nie zmienia jednak faktu, że wszyscy przedstawiciele omawianego systemu wymiaru sprawiedliwości, od najmłodszego stopniem milicjanta do prokuratorów i sędziów, byli pewni swojej bezkarności, a oskarżony w szerokich

granicach pozostawał na ich łasce i niełasce. Pierwszym wyrazem tego było bezsensowne szafowanie aresztem tymczasowym. Aresztowano praktycznie wszystkich, wobec których rozpoczynano postępowanie. Następowo to najczęściej wkrótce po prawdziwym bądź domniemanym wykroczeniu. W przerobionych aktach natrafiliśmy tylko na dwa wypadki zwolnienia obwinionego za kaucją. Nagminne było natomiast przedłużanie aresztu bez żadnych podstaw prawnych. Zdarzało się, że aresztu nie zaliczano automatycznie w poczet orzeczonej kary, lecz skazany musiał się o to dopominać w drodze pisania podań. Informacja o losie aresztowanych musiała pozostawiać wiele do życzenia, skoro jedna z kobiet w piśmie złożonym w sprawie uwięzionego męża pisze, iż „zaniepokojona brakiem informacji o losie męża mego zdołałam dowiedzieć się od Komendy MO —” (1642).

Śledztwo prowadzili oficerowie z milicyjnej służby śledczej. Tylko w jednym wypadku natknęliśmy się na nadzorowanie go przez pracownika UB. Nadzór prokuratorski nie istniał. Nie przestrzegano zasad dążenia do ustalenia prawdy i domniemania niewinności obwinionego aż do udowodnienia prawdziwości zarzutu. Procedura trwała na ogół około dwóch miesięcy. Ślady działania obrońców pojawiają się w aktach bardzo rzadko, a gdy tacy nawet występowali, to mieli ograniczone możliwości działania. W jednym wypadku gdy adwokat, jak wskazują dokumenty, zadziałał energiczniej, to też ograniczył się do sformułowania prośby o najłagodniejszy wymiar kary, przypomnienia choroby oskarżonego oraz faktu, iż ów człowiek „był pijany i bełkotał” kiedy wypowiadał zarzucane mu słowa (681). Kilka prób skierowania sprawy do sądu, w nadziei na uzyskanie tam przyzwoltszego rozpatrzenia zarzutów, zakończyło się fiaskiem, a tylko jedna sukcesem. Działania pod wpływem alkoholu nie traktowano jako okoliczności łagodzącej.

Śledztwo kończyło się wnioskiem sformułowanym przez terenowego oficera prowadzącego sprawę, a zawierającym propozycję wyroku. Nie przestrzegano zasady, iż nie może być mowy o przestępstwie jeśli nie zachodzi przekroczenie konkretnego przepisu prawnego. Komisja orzekała o winie i karze podczas jednorazowego, nieraz pół godziny trwającego posiedzenia, na podstawie akt, z którymi zapoznawała się bezpośrednio przedtem i bez wysłuchania świadków, obrońców, a często nawet samego oskarżonego. Mowy nie było o utrzymaniu zasady kontrydiktoryjności. Nawet gdyby uznać, że, zwłaszcza w warunkach bezpośrednio powojennych, dążenie do skuteczności karania mogło mieć uzasadnienie, to i tak trudno byłoby powstrzymać się przed nazwaniem Komisji sądem kapturowym.

Byłoby kwestią pogłębionego badania ustalenie, jaki procent spraw zakończył się skazaniem, a jaki, mimo wszystko, uniewinnieniem. Generalnie Komisja była jednak ciałem, które miało skazywać, a nie wymierzać sprawiedliwość. Sens jej istnienia oddaje notatka milicjanta zamieszczona na jednym z wniosków: „potrzeba szybkiej represji karnej stąd niecelowe jest kierowanie sprawy na drogę postępowania sądowego” (1644). W jednym wypadku natknęliśmy się na fakt, iż wystawione przez Centralny Rejestr Skazanych zaświadczenie mówiło o tym wykroczeniu, w sprawie którego postępowanie jeszcze trwało; wina została w tym wypadku przesadzona jeszcze szybciej niż uczyniła to skądinąd szybko działająca Komisja (592).

Karygodny był sposób powiadamiania skazanych o decyzjach. Jeden z nich skarżył się, że nie podano mu uzasadnienia wyroku. Skarżył się też, iż orzeczenia Komisji milicja doręcza dopiero w momencie zabierania danej osoby do obozu — co oczywiście uniemożliwia odwołanie się (1653). Skądinąd nawet gdyby procedura komunikowania orzeczenia była przyzwoltsza, to też nie na wiele by się to zdało, ponieważ ewentualne odwołanie musiało być złożone na ręce Komisji. Ona, w składzie, który wydał wyrok, wydawała opinię, czy odwołaniu do prokuratury, sądu bądź samego Bieruta należy nadać bieg. Znakomita większość odwołań nie owocowała żadnymi skutkami.

Podstawową karą stosowaną przez Komisję był pobyt w obozie pracy w okresie od 3 do 24 miesięcy³. Na podstawie przeprowadzonej sondy nasuwa się wniosek, iż często ferowano wyroki dochodzące do górnej granicy; wyraźnie mało zdarzały się, gdy chciano uniknąć przewidywanego rychłego zgonu skazanego w obozie.

Wyroki bywały jaskrawo różne w zależności od składu sędziowskiego; owa nieprzewidywalność mogła zwiększać żywione przez ludzi poczucie zagrożenia. Jednocześnie w bardzo wielu wypadkach wyroki były jaskrawo niewspółmierne do wagi zarzucanych czynów. Komisja miała zresztą tendencję do traktowania wszystkich, poważnych i drobnych spraw na równi — a z kolei mała gama możliwych kar sugerowała postępowanie się maksymalnym wymiarem. Tyle samo (18 miesięcy) otrzymała osoba opowiadająca dowcip o Bierucie (311), co student KUL-u, który usiłował zorganizować nielegalną siatkę dokumentatorów prześladowań Kościoła katolickiego i akademickich organizacji młodzieży chrześcijańskiej (306). Nawet jeśli nie da się wykluczyć, że w obu tych sprawach, jak zresztą we wszystkich powoływanych w niniejszym opracowaniu, mogły odgrywać rolę okoliczności nam nieznanne, to przecież zarzut tworzenia organizacji „zmierającej do obalenia siłą ustroju” wydaje się niewspółmierny z opowiedzeniem dowcipu. O tym, że ani jeden, ani drugi czyn najprawdopodobniej w ogóle nie zasługiwał na karę, nie warto wspominać.

Los skazanych w obozach pracy byłby wart osobnego opracowania⁴. Trzeba zapewne docenić, iż spędzali tam do dwóch lat, a nie do dwudziestu i to na Kołymie. Mówimy to bez ironii, traktując ową obserwację jako bardzo ważną dla charakterystyki okresu wczesnokomunistycznego w Polsce. Z punktu widzenia człowieka pozostającego poza wielkimi sprawami politycznymi nawet w tych czasach nie był to orwellowski czy solżenicynowski system grozy — a jednocześnie był on przecież bardzo groźny.

*

Komisja miała stać i we własnym przekonaniu stała na straży ustroju. Nie zwalczała przestępców jako przestępców, lecz jako szkodzących socjalistycznemu państwu. Wyżej wspominaliśmy poetykę wytworzonych przez Komisję tekstów, w świetle których każde działanie było przez nią prowadzone w obronie interesu ogólnospołecznego, a zwłaszcza w obronie ludzi pracy. Chronienie dobrego imienia członków najwyższych władz państwowych czy aparatu władzy również mieściło się w tej logice: w myśl referowanej koncepcji to przecież władze ucieleśniały zdobycze świata pracy, z socjalistycznym państwem jako podstawową zdobyczą na czele.

W obronie domniemanej istoty Polski Ludowej Komisja szła nawet dalej: zajmowała się nadużyciami samego aparatu władzy, gdy ten skompromitował się odbiegnięciem od „linii Partii” i zasad „praworządności rewolucyjnej” (285, 288). Pewnego razu jej uwagę zaprzętnęła np. sprawa dziś kojarząca się z tekstami Michała Zoszczenki. Mianowicie pod Jarocinem jakiś agitator, wykorzystując swe podobieństwo do Bolesława Bieruta, straszył biedne wieśniaczki, że lepiej będzie dla nich gdy wstąpią do spółdzielni produkcyjnej. Komisja skazała tego człowieka na obóz pracy za poniżenie prezydenta (564). Kiedy indziej akt oskarżenia zarzucał obwinionym, iż „zamiast tępić i wykrywać kułaków stosowali metody przemocy i zastraszenia wobec chłopów wybranych przez siebie” (290). W jeszcze innym wypadku do Komisji trafiła sprawa nadużyć funkcjonariuszy ORMÓ

³ Wśród kar, które mogła orzekać Komisja, Z.A. Z i e m b a wymienia także grzywnę, przypadek towarów i urządzeń przedsiębiorstwa, zamknięcie przedsiębiorstwa, pozbawienie uprawnień handlowych i przemysłowych, pozbawienie prawa do zajmowania lokalu użytkowego oraz zakaz pobytu w województwie dotychczasowego zamieszkania na okres do 5 lat (op. cit., s. 158).

⁴ Tej sprawie sporo uwagi poświęcił G. S o ł t y s i a k (op. cit., s. 86-87; także dokumenty — s. 82-83, 96-97).

w Białobrzegach w powiecie łukowskim. W świetle zachowanych akt wymuszali oni stale na tych samych osobach pieniądze, dobra materialne (zwłaszcza wódkę), pracę (np. przy zwózce siana czy łowieniu ryb); także zastraszali je (nawet bronią maszynową), upokarzali (np. zmuszając do klęczenia w błocie) itd. (288). Należałoby oczywiście ustalić, jaka proporcja nadużyć tego rodzaju znajdowała epilog przed wymiarem sprawiedliwości, ale niektóre, jak widać, znajdowały.

Działanie Komisji w obronie ludowego charakteru państwa traktowanego jako istota ustroju miało wszakże kilka cech redukujących je do kolejnego absurdu. Pierwszą, o której nie warto mówić, była okoliczność, iż w najlepszym wypadku trudno by prowadzić zmierzające w tym kierunku działanie, gdy podstawowe założenia systemu politycznego zostały mniej czy bardziej zafalszowane; rzekomi kułacy nie zasługiwali na tępienie, nic nie wskazuje na to, iżby ich niszczenie przysparzało korzyści biedniejszym chłopom, a Bolesław Bierut nie ucieleśniał systemu wymarzonego przez — by posłużyć się sformułowaniem konstytucji z 1952 r. — „lud pracujący miast i wsi”.

Drugą cechą działania Komisji w kierunku tępienia nadużyć aparatu władzy było to, że przedmiotem jej zainteresowania mieli szanse stać się jedynie funkcjonariusze bardzo niskiego szczebla, obwinieni o popełnienie przestępstw drastycznych, ale mimo wszystko drobnych w skali historii⁵. Zarzuty formułowano wobec przedstawicieli gminnych lub powiatowych Rad Narodowych, sekretarzy gminnych komitetów partyjnych, pracowników administracji lokalnych. Tylko raz natknęliśmy się na sprawę urzędnika nieco wyższego szczebla: naczelnik wojewódzkiego Wydziału do Walki z Lichwą i Spekulacją został oskarżony o umarżanie dochodzeń wzamian za korzyści materialne (285).

Obwinionym zarzucano bezprawne uwięzienie kogoś, bezprawną rekwizycję mienia, przywłaszczenie sobie cudzych dóbr, pobicie i lżenie obywateli. Raz natrafiliśmy na zarzut „wymuszenia czynu nierządno” przez sekretarza Komitetu Gminnego PZPR na kierownicze sklepu spółdzielczego (287).

W sumie przed Komisją stawały małe pionki, które popełniały wykroczenia nie dające się zatuszować i miały pecha podpaść. Byli to najczęściej funkcjonariusze aparatu władzy pozostający z ludźmi w bezpośrednim i nie anonimowym kontakcie, popełniający wykroczenia banalne, w oczywisty sposób określane przez opinię jako przestępstwa. Sygnał o nadużyciu miał więc duże szanse szybko dotrzeć, szkoda ponoszona przez system wskutek przestępczej działalności była ogromna, ewentualna korzyść z ujawnienia wykroczenia i potępienia go duża, a strata mała w związku z niską pozycją oskarżonych. Nadto skazanie pozwalało systemowi zachować, przynajmniej we własnych oczach, jakiś stopień koherencji pomiędzy ideologią a praktyką. We własnych oczach system działał na rzecz ludzi, a więc nie mógł otwarcie tolerować złego ich traktowania. Co także ważne, system postrzegał się jako rewolucyjny, a więc, jak każda rewolucja, musiał i chciał być surowy również wobec własnych aktywistów. Na najwyższym szczeblu rewolucyjna mentalność nie mogła tolerować Gomułki jako owcy odbiegającej od stada; na niskim — lokalnego sekretarza, który był na tyle głupi, że przez swą zachłanność ostentacyjnie odbiegał od norm przynajmniej zewnętrznie przyjętych w społeczności działaczy i przyczyniał jej kłopotów.

Kolejną okolicznością sprowadzającą do absurdu rolę Komisji jako obrońcy ludu był fakt, iż bardzo często właśnie jego przedstawiciele oskarżano przed nią. Oczywiście do Komisji trafiały sprawy ludzi bardzo różnych: uczniów, studentów, pracowników fizycznych, „niebieskich ptaków”, rolników, urzędników... Czasem przekrój społeczny obwinionych zależał od rodzaju przestępstw. W sprawach o nielegalny obrót dewizowy był nieco inny niż w sprawach o opowiadanie dowcipów. Systematyczną statystykę

⁵ G. S o ł t y s i a k zwraca uwagę, że kategoria przestępców rekrutujących się spośród aparatu władzy cieszyła się nadto specjalnymi względami w postępowaniu karnym i w trakcie odbywania kary (op. cit., s. 84-85).

społecznego pochodzenia obwinionych można by ewentualnie sporządzić jedynie w drodze szczegółowego badania. Na podstawie sondażu nasuwa się jednak obserwacja, że przed Komisją stawało bardzo dużo prostych ludzi — a nawet że tacy przeważali. Odnosi się wrażenie, iż większe statystyczne szanse znalezienia się w polu zainteresowań Komisji miały osoby z niewysokim wykształceniem, umiarkowanymi kwalifikacjami, pochodzące z małych miasteczek i wsi. Może wynikało to po prostu z liczebności takich właśnie ludzi w Polsce — a może z faktu, że inteligenci z wyższym wykształceniem i z większych ośrodków lepiej potrafili unikać popełniania drobnych wykroczeń, stanowiących główną „masę przerobową” Komisji.

Sygnalizowana proporcja mogła być spowodowana faktem, że w małych ośrodkach drobne wykroczenia łatwiej wpadały w oko, a lokalne władze były na nie bardziej uczulone niż tam, gdzie miały masę poważnych zagadnień. Przyczyną mogła być w końcu okoliczność iż *de facto* Komisja była pomyślana raczej jako ciało zajmujące się małymi sprawami drobnych ludzi niż wielkimi wielkimi.

Niezależnie od wagi każdej z wyliczonych możliwych przyczyn pozostaje faktem, że Komisja bardzo często, jak wspominaliśmy najpewniej w przeważającej mierze, sądziła i skazywała tych, dla których teoretycznie miał funkcjonować nowy ustrój. Tzw. ludowa sprawiedliwość skazywała lud. Gnębiła mniej czy bardziej przypadkowych ludzi z ulicy, a nie przedstawicieli eliminowanych grup społecznych — nie mówiąc już o zdeklarowanych wrogach. Skądinąd pewno miała rację, że — realistycznie, choć wbrew ideologii — wśród owego ludu dopatrywała się przeciwników politycznych. Masowość drobnych osądzanych zachowań i ich typowość, pozwalająca domniemywać, iż w rzeczywistości były jeszcze częstsze niż te, za które ludzi skazywano, zaświadcza nikość oparcia systemu politycznego w społeczeństwie.

Decydując się na faktyczną walkę z ludem — dla przyczyn różnych, wśród których chyba nie najmniejszą — wszakże rolę odgrywało właśnie poczucie wyobcowania i zagrożenia — system z kolei jeszcze bardziej zmniejszył swe szanse zakorzenienia się.

*

Niezależnie od tego, w jakim stopniu wszystko powyższe jest prawdziwe, w świetle lektury materiałów Komisji odnosi się jednak wrażenie, że nie jest to cała prawda. Dopelnieniem tezy, iż Komisja, teoretycznie będąca jednym z instrumentów obrony ludowego charakteru władzy państwowej faktycznie działała przeciw ludowi, jest obserwacja, iż ona sama też w jakimś stopniu była ludowym tworem. Na szczytach ustroju mogli funkcjonować fanatyczni ideolodzy; na dole często działali ludzie nie różniący się od sądzonych pod względem charakterystyki społecznej i mentalnej. Przy czytaniu akt Komisji odnosi się wrażenie, że musieli je tworzyć ludzie bardzo prości. W uzasadnieniach wniosków nie ma żelaznej logiki wielkich procesów stalinowskich, których akta są nadto spisane nienagannie pod względem formalnym. Akta Komisji pisane były często niewprawną ręką, językiem niepoprawnym, roi się w nich od błędów gramatycznych i ortograficznych. Formułowanie myśli uragało logice. Wyżej przytaczaliśmy już kilka przykładów bezsensownych wnioskowań, a można zacytować więcej raportów takich, jak poniższy, wybrany przykładowo, odnoszący się do zabawy sylwestrowej: „Zabawa odbyła się w nielegalnym ustroju, jednak zachodzące osoby w stanie nie trzeźwym poniosły awanturę, która poniosła skutki huligańskie w obec publicznej zabawy” [*sic!*] (1652).

Z rozpatrywanego punktu widzenia instruktywne są *dossiers* popełnianych przez funkcjonariuszy przestępstw nadużycia władzy — choć oczywiście ukazują one tylko część tej grupy. W ich świetle na wsi dopuszczali się oni np. nadużyć przy skupie płodów rolnych. Nieraz wykorzystywali sytuację na własną korzyść. Rolnik, wobec którego stosowano „przymusowy omłot zboża” musiał to czynić pod nadzorem ormowca lub

milicjanta pozostającego przez ten czas na jego wyżywieniu i pobierającego odeń dniówki w gotówce (290).

Korzystając z własnej pozycji funkcjonariusze czasem regulowali porachunki sąsiedzkie czy zastarzałe konflikty. Zdarzały się mafijne działania urzędników, które miały cechy kontynuacji długotrwałego konfliktu jednej grupy krewnych i znajomych z inną. W przesłuchaniach prowadzonych w sprawach o nadużycie władzy zanotowane są fakty zwracania się przez jej w tym momencie już oskarżonych przedstawicieli do ludzi słowami: „Reakcjonisto dawaj 100 zł., bo mam kolegę w UB!” lub, powiedzmy, „kułacka mordo” (288). Wyżej była mowa o pobieraniu daniny w pracy bądź w dobrach od pechowych chłopów. Na Ziemniach Zachodnich wiele spraw o nadużycie władzy dotyczyło przywłaszczania sobie mienia niemieckiego bądź udziału w sprawach aferowych z tym związanych.

Większość takich spraw potwierdza, jak się zdaje, iż niscy funkcjonariusze aparatu władzy rekrutowali się z niskich, a czasem może nawet charakteryzujących się znacznym stopniem dezintegracji grup społecznych. Przepięstwa przez nich popełniane poświadczają, że nie byli oni ulepieni z innej gliny niż większość społeczeństwa — nawet jeśli akurat oni mieli nieraz większe możliwości ich popełnienia, nawet jeśli czasem popełniali je rozpędzając się za daleko w kierunku wskazanym przez system i nawet jeśli ich rekrutacja była najpewniej nie tylko w poważnym stopniu przypadkowa, ale często dokonująca się według kryteriów *in minus* w stosunku do przeciętnych charakteryzujących całe społeczeństwo. *Nb.* powojenne niestabilne czasy temu ostatniemu sprzyjały.

Funkcjonariusze występujący w aktach nie przypominają ani ideologów ze szczytów ustroju, ani inteligentów wierzących w możliwość racjonalniejszego urządzenia świata, ani fanatyków o odmiennej od większości społeczeństwa mentalności — tj. ludzi, których można by w analizie przeciwstawiać ludowi. Funkcjonariusze lokalnych komisariatów byli częścią ludu. Skoro tak, to w konsekwencji trzeba uznać, iż nowy system mimo wszystko jakieś oparcie w ludzie znalazł.

Tyrmand napisał swego czasu, że nowa władza w Polsce była realizowana przez „koalicję talmudystów i pastuchów”⁶. Jeśli trzymać się tych skądinąd wątpliwych terminów — uznając całe wyrażenie za skrót myślowy — to można je przeformułować i skonstatować, że „talmudyści” znaleźli oparcie w „pastuchach”. Z czasem drudzy, już jako byli „pastuchowie”, wyeliminowali tych pierwszych — ale ten ciąg dalszy wykracza poza ramy chronologiczne niniejszego opracowania.

*

Do postrzegania „władzy” jako przeciwstawnej „społeczeństwu” (Komisji jako przeciwstawnej „ludowi”) trzeba wprowadzić jeszcze jeden niuans. Mianowicie sytuacja nie rysowała się tak, iżby z jednej strony występowała zła „władza” — a z drugiej świetlany „lud”. W świetle przeprowadzonej sondy „lud” nie zawsze był świetlany i w jakimś stopniu z Komisją kolaborował. Oczywiście można zasadnie pytać, czy dokumenty Komisji nie pokazują go w krzywym zwierciadle — co najczęściej ma miejsce w wypadku dokumentów typu policyjnego. Część — pytanie jak duża — zarysowującego się niepochlebnego obrazu na pewno miała źródło w nieodległej jeszcze wówczas sytuacji okupacyjnej i bezpośrednio powojennej. Odpowiedzialność za część — pytanie jak dużą — należy zapewne złożyć na system komunistyczny, w ramach którego przyszło ludziom żyć. Tenże system był na pewno w znacznym stopniu odpowiedzialny za stworzenie ram

⁶ L. T y r m a n d, *Dziennik 1954. Kondycja własna*, Warszawa 1982, s. 172.

instytucjonalnych, w których rozliczne ludzkie słabości znalazły ujście. Fakty pozostają przecież faktami.

W świetle przebadanych materiałów społeczeństwo polskie przedstawia się jako w istotnym stopniu sprymitywizowane, rozpite, zdeintegrowane, skorumpowane i kradnące mienie ponemieckie (nawiasem mówiąc, praktycznie nie pojawia się sprawa mienia pozydowskiego — co tłumaczyło się zapewne rozproszeniem go, szybkością i spontanicznością przywłaszczeń oraz przeświadczeniem, iż nie znajdują się już tacy, którzy by wystawili rachunki).

Nie dosyć jednak powyższego. Może jeszcze bardziej kompromitujący dla społeczeństwa był fakt, iż znakomita większość spraw rozpatrywanych przez Komisję była wszczynana wskutek donosów. Prawda, że nieraz wychodziły one od aktywistów partyjnych czy młodzieżowych oraz, najpewniej, od rozmieszczonych w terenie „wtyczek”. Często, zarówno w mieście jak na wsi, było to jednak „po prostu” denuncjowanie sąsiadów. Zdarzały się również jeszcze „banalniejsze” sytuacje. Dzisiejszy czytelnik akt przeciera oczy ze zdumienia, gdy dochodzi do materiału, z którego wynika, iż człowiek poproszony na ulicy o papierosa pospieszył na komendę, by donieść, że niezajomy rozmówca źle się wyraził o demokracji ludowej (562). W innym wypadku sąsiad doniósł na sąsiada gdyż ten swego czasu nie pozwolił mu zbudować pod swoim oknem gołębnika (561). Gdy się mówi o zdominowaniu społeczeństwa przez obcą, komunistyczną władzę, warto pamiętać też o tych donosach.

W niektórych wypadkach Komisja stała się narzędziem rozgrywania przez ludzi dawnych konfliktów. Jak jej zaistnienie stworzyło możliwość rozgrywania spraw motywowanych pozapolitycznie przez część aparatu władzy, tak część — pytanie oczywiście jak duża — ludzi przeciętnych nie była od tego, by posłużyć się Komisją w osobistej rozgrywce. Uwieszenie pewnego działacza ZSL-u, kierownika wiejskiej spółdzielni, za znieważenie Stalina nastąpiło na skutek donosu, napisanego przez żonę urzędnika, który swego czasu został przez skazanego zwolniony z pracy za malwersacje finansowe. Później wyszło na jaw, że sprawa miała jeszcze głębsze korzenie. Mianowicie ów człowiek, zwolniony z pracy zaraz po wojnie, otworzył restaurację, czemu sprzeciwiał się późniejszy kierownik; potencjalny restaurator zdołał jednak przekupić wódką kogo było trzeba. Kilka lat później przyszedł czas rewanżu kierownika, a następnie czas rewanżu żony restauratora w międzyczasie przemienionego w urzędnika. Nawiasem mówiąc, w tym akurat wypadku można dopisać *happy end* do ponurej sprawy: sprawiedliwości stało się zadość (566).

W przerobionych aktach nie udało się natrafić na wypadki obrony przed zarzutami „z podniesioną głową”. Jest to oczywiście jedynie konstatacja faktu, a nie zarzut; trudno byłoby oczekiwać innej postawy u przypadkowych ludzi, którzy znaleźli się w dużym zagrożeniu na skutek małych, często niezamierzonych wykroczeń i walczyli przede wszystkim o uwolnienie się z pułapki. Gorzej, że napotyka się w aktach wypadki szukania wyjścia cudzym kosztem (np. przez zeznanie, iż sąsiad podobnie „rozpowieszchniał fałszywe wiadomości”). Takiemu zachowaniu można by oczywiście zarzucić już więcej, ale autorzy niniejszego opracowania nie sytuują się w roli sędziów. Pragną jedynie stwierdzić, iż w świetle akt Komisji — pytanie w jakim stopniu reprezentatywnych — nie rysuje się obraz społeczeństwa jednolicie i przez 24 godziny na dobę aktywnie walczącego z komunizmem.

Pokłon wobec władzy często pojawia się w odwołaniach od wyroków Komisji. Niektóre z odwołań kierowanych do kancelarii Prezydenta mają na wstępie rytualne wyznanie miłości do Ojca Narodu. Żona jednego ze skazanych pisała, iż jej „sterany życiem” mąż „cieszył się wolnością i osiągnięciami demokracji”; wypuszczenie z więzienia pozwoliłoby mu cieszyć się nimi dalej. Córka innego skazanego — mało prawdopodobne by z własnej inicjatywy — prosiła Bieruta, aby uwolnił „tatusia” — „tak, bym mogła już wraz z nim witać serdecznie nasz trzeci rok planu sześcioletniego” (563).

W odwołaniach podnoszono własne zaangażowanie w życie społeczne. Pisano o udziale w teatrze amatorskim (1642), w ruchu zawodowym (1643), w uczestnictwie w „wyscigu pracy” (1645), poświęceniu zdrowia dla odbudowy kraju (1642), zasługach w zagospodarowaniu Ziemi Odzyskanych (1643). Wielokrotnie wspomniano o udziale w lewicowych partiach politycznych.

Jest oczywiście, że takie teksty są bardzo trudne do interpretacji. W końcu gra toczyła się o uwolnienie człowieka ze wzbudzającego wówczas szczególnie duży strach więzienia — a ceną miało być, jak się rodzinom zdawało, napisanie paru zdań. Może w końcu oczekiwany zysk był wart ceny? Trudno wypowiadać tu sąd moralny. Pozostaje stwierdzić, że ci sami ludzie mimo wszystko najpewniej zawahaliby się jednak przed napisaniem podobnych odwołań np. do kancelarii Hitlera.

Jednocześnie ów obraz społeczeństwa kolaborującego i przejawiającego liczne cechy naganne nie jest jedynym obrazem, który wyłania się z akt Komisji. Mimo, iż w aktach tego typu — jak wspominaliśmy — zawsze występuje przewaga negatywów, można w nich dostrzec także zjawiska odmienne. Zdarzały się wypadki brania oskarżonych w obronę przez ich środowiska. Lokatorzy klatki schodowej, w której mieszkał pechowiec oskarżony o wnoszenie po pijanemu antyrządowych okrzyków, potrafili napisać do Komisji zbiorowy list w jego obronie. Sąsiad obciążony przez oskarżonego jako współnik w tych okrzykach, nie tylko się wypierał, ale nie dał się wmanewrować w oskarżenie jeszcze innego znajomego (561). Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Raciborzu potrafiło wystawić jak najlepsze świadectwo swemu urzędnikowi oskarżonemu o wypowiedanie się przeciw Bierutowi, Polsce Ludowej oraz ZSRR — i to wbrew sugestiom wynikającym z przesłuchań jakoby był on bumelantem, leniem i walkoniem (563). Może można zaryzykować uogólnienie, iż im bardziej zapadłej dziury dotyczyła sprawa, tym częściej rodziły się tam odruchy solidarności z oskarżonym i dawały słyszeć głosy dobrze o nim zaświadczone.

*

Obraz społeczeństwa radykalnie lepszy niż na podstawie akt całej owej masówki drobnych przestępstw czy pseudoprzestępstw rysuje się w świetle przerobionych przez nas materiałów poświęconych strajkom w górnictwie w latach pięćdziesiątych, którymi też zajmowała się Komisja. To już nie były sprawy o wymyślanie Bierutowi przez pijaczków, świadczące źle tyleż o ustroju politycznym, ile o pijaczkach. Tym razem Komisja musiała się zająć najpierw spontanicznym, a z czasem w coraz większym stopniu świadomym i zorganizowanym protestem przeciw wprowadzeniu przez władze od 1 kwietnia 1951 zwiększonej liczby godzin pracy w kopalniach.

Jak wynika z akt, argumentacja, iż w kraju brakuje węgla z powodu zbyt niskiego wydobywania nie trafiła górnikom do przekonania; sądzili, że kryzys powstał wskutek wywożenia produktu ich pracy na wschód. Wywołała ich wzburzenie skryta forma wprowadzenia zarządzenia w życie: brak komunikatu publicznego, przedstawianie sprawy jako realizacji pierwszomajowego zobowiązania samych załóg, przygotowywanie przez władze bardziej zaufanych górników do zabierania głosu na zebraniach mających poprzeć inicjatywę, brak jasności na jakim szczeblu podjęto decyzję, a w związku z tym, czy nie jest ona wynikiem samowoli dyrekcji. Do tych powodów wzburzenia szybko doszły żale z powodu płac, warunków socjalnych, stanu opieki lekarskiej oraz braku mieszkań. W świetle znanych prawidłowości ruchów tego typu nie dziwi, że katalog pretensji szybko się rozszerzał. Dały się słyszeć głosy jakoby wymiana pieniędzy „wzbogaciła tylko tych, którzy są przy żłobie” (705) oraz głosy podnoszące, iż przed wojną, w jakoby „faszystowskich” czasach „górnik pracował 14 dni w miesiącu i wybudował sobie dom”, podczas gdy ileś lat później „pracuje 30 dni w miesiącu i nie może na kosztule zarobić”

(705). Dały się słyszeć głosy, iż zamiast przedłużać czas pracy lepiej byłoby skierować część administracji do roboty.

Pierwszym poważniejszym wystąpieniem referowanej fali, które zostało odnotowane w aktach Komisji, był strajk 2 kwietnia 1951 w kopalni: „Kazimierz-Juliusz” w Kazmierzu⁷. Według zapisów późniejszych przesłuchań około godz. 13⁰⁰, czyli w dotychczas obowiązującym, czasie wyjazdu na powierzchnię, pod szybem zebrała się duża część załogi i zażądała przysłania windy. Wobec odmowy oświadczyli, że „nie wyjadą — ale i nie pozwolą fedrować” (710). Mniej więcej po godzinie zjechali na dół dyrektor kopalni wraz z zastępcą. Po pewnym czasie dotarli tam również przedstawiciele Związku Zawodowego Górników. Doszło do ostrej wymiany zdań, w której przybyli tłumaczyli się koniecznością wykonania zarządzenia odgórnego i nie przejawiali skłonności do ustępstw. Z braku jakiegokolwiek kierownictwa strajkowego protest po kilku godzinach wygasł w sposób naturalny.

Następnego dnia rozpoczął się strajk w kopalniach „Czerwona Gwardia” w Będzinie oraz „Jowisz” w Wojkowicach Komornich. Przynajmniej w pierwszej z nich akcja była już wcześniej przygotowana w wąskim kręgu osób. W obu znany był cel i sposób działania, powołano straż porządkową. W sumie był to już inny etap ruchu.

W kopalni „Jowisz” po zakończeniu pracy pierwsza zmiana rozpoczęła okupację jednego z wydziałów. Zjechali do niej przedstawiciele PZPR, Rady Zakładowej oraz wiceminister górnictwa Mieczysław Lesz. Wymiana zdań nic nie dała, przybyli zostali obrzuceni węglem. Jeden z górników rzucił hasło zatopienia kopalni. Wówczas — według protokołu późniejszego przesłuchania — „minister zaczął mówić, że tak to przemawia tylko hitlerowiec, wróg klasowy” i „zwrócił się do robotników w następujące słowa: »Spójrzcie, towarzysze, on nas chce pozbawić chleba, bo przecież kopalnia to jest nasza żywyicielka«” (713). Wówczas — wciąż według zeznania człowieka przesłuchiwanego — „nastąpiło ogólne załamanie się wśród robotników, tak że zupełnie stracili ducha do dalszego kontynuowania strajku” (713).

W kopalni „Czerwona Gwardia” strajk okupacyjny podobnie został podjęty gdy dyrekcja uniemożliwiła wyjazd na powierzchnię o dotychczas obowiązującej porze. Strajkujący domagali się przyjazdu ministra oraz odwołania inkryminowanego zarządzenia. Mimo mobilizacji „aktywu partyjnego” tłumek kobiet przedostał się na teren kopalni. Sytuacja uspokoiła się dopiero 4 kwietnia nad ranem po interwencji wojska.

W aktach znalazły odbicie także mniej lub bardziej zaakcentowane ruchy protestu, jakie zdarzyły się w owym okresie w innych kopalniach.

W przebiegu strajków zwraca uwagę ich mało zaawansowany w sensie organizacji charakter i brak determinacji w kierunku konsekwentnego prowadzenia sprawy; gdy realizacja postulatów okazała się niemożliwa, górnicy odstępowali. Jedno i drugie zjawisko było typowe dla wczesnego etapu rodzenia się ruchu. Zwraca też uwagę, iż w trakcie strajków pojawiał się motyw rzekomego wypaczenia jakoby dobrych intencji władz przez lokalną administrację. Generalnie te strajki nie miały charakteru „antyczerwonego”. Wśród górników trwała mniej czy bardziej żywa tradycja walki o własne prawa, której ukoronowaniem był siedmiogodzinny dzień pracy; w ich przekonaniu właśnie on nie mógł być kwestionowany przez nowy ustrój. Jak mówił jeden z górników w czasie późniejszego przesłuchania: „Kiedy na kopalnię Czerwona Gwardia przyszedł okólnik, aby górnicy pracowali 9 godzin, to koledzy z którymi pracuję mówili, że nie będą pracowali i nikt ich nie zmusi, bo przecież ich ojcowie walczyli o

⁷ Odnotował go po latach E. Gierek (J. R o l i c k i, *Edward Gierek: Przerwana dekada*, Warszawa 1990, s. 27-28). *Nb.* w aktach Komisji, w których odtworzono przebieg strajku i m.in. odnotowano kto przyjeżdżał do górników, nie zaznaczono delegacji KW PZPR, w składzie której według własnych słów miał przyjechać Gierek. Przedstawiony przezeń opis różni się w niektórych punktach od tu zamieszczonego, odtworzonego na podstawie akt.

siedmiogodzinny dzień pracy i nie damy, żeby oni podeptali czerwony sztandar, który ojcowie wywalczyli” (705).

Władze miały jednak w tej sprawie inne zdanie. Począwszy od 4 kwietnia w kopalni „Czerwona Gwardia” rozpoczęto wzywianie najaktywniejszych uczestników strajku na przesłuchania. Brak informacji co do innych kopalń. Z akt wynika, iż za udział w kwietniowych strajkach osadzono w obozach pracy sześciu górników. Oczywiście rozmiar represji mógł być większy — ale nie wydaje się, iżby przybrały one monstrualne rozmiary. Nie dziwi to w świetle poprzednich konstatacji niniejszego opracowania.

Kwietniowe strajki w górnictwie były, jak się zdaje, przyczyną ostrożniejszego podejścia przez władze do kwestii zmiany wymiaru robotniczych obowiązków i zwiększenia centralnej kontroli nad rewizjami norm⁸. Nic nie wskazuje na to, iżby system polityczny wyciągnął z nich bardziej zasadnicze wnioski w kwestii potrzeby rzeczywistego zakorzenienia się w szerszych, a nie jedynie „pastuszych” grupach narodu. Pozostaje kwestią do refleksji, czy mógł to zrobić, czy też odnosiła się doń odpowiedź dana przez Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego na pytanie „dlaczego ogórek nie śpiewa?”. Jak wiadomo brzmiała ona:

„Jeśli ogórek nie śpiewa
i to o żadnej porze,
to widać z woli nieba
prawdopodobnie nie może”⁹

⁸ Por. uchwałę nr 387 Prezydium Rządu „w sprawie postępowania przy przeprowadzaniu rewizji norm pracy” („Monitor Polski” 1951, nr A-49, poz.664).

⁹ Z wiersza „Dlaczego ogórek nie śpiewa” (1946), [w:] K.I. G a ł c z y Ń s k i, *Wybór poezji*, oprac. M. W y k a, Wrocław 1982, s. 151.